

MAREK ZIÓŁKOWSKI, RAFAŁ DROZDOWSKI

POLACY WOBEC TRANSFORMACJI SYSTEMOWEJ. REFLEKSJE PO WYBORACH PARLAMENTARNYCH 19 WRZEŚNIA 1993

1. WSTĘP

Wyniki wyborów parlamentarnych z września 1993 oznaczają niewątpliwie zamknięcie pewnej fazy rozpoczętego w 1989 roku procesu transformacji systemowej. Wyniki te analizować trzeba na dwóch odrębnych poziomach: (1) rozkładu głosów w społeczeństwie będącego wyrazem ewolucji społecznych postaw wobec zachodzących w Polsce przemian oraz (2) ostatecznego wyniku wyborów w sensie rozkładu zdobytych w parlamencie mandatów, co jest z kolei konsekwencją nie tylko zachowań wyborczych społeczeństwa ale również, a w tym konkretnym przypadku nawet głównie, działań elit politycznych.

Podstawowa, narzucająca się teza wyjściowa, formułowana już zresztą na różne sposoby w rozmaitych wypowiedziach powyborczych, da się ująć w sposób następujący. Głosowanie powszechne wykazało pewien spadek społecznego poparcia dla dokonujących się w kraju zmian i przesunięcie się sympatii części elektoratu w stronę lewicy. Natomiast ostateczny skład polskiego parlamentu, który nieproporcjonalnie zdominowany został przez partie lewicowe, jest głównie konsekwencją politycznej nieodpowiedzialności wszystkich w istocie — a zwłaszcza tych bliższych prawej stronie sceny politycznej — elit postsolidarnościowych. Zgadzać się generalnie z tą tezą, chcielibyśmy ją jednak w pewien sposób zinterpretować i wyceniować uwzględniając także dodatkowe, rzadziej podnoszone i uświadamiane elementy. Jako socjologowie skupić się przy tym chcemy na pierwszym poziomie analizy, odnoszącym się do wyników głosowania powszechnego.

2. WYNIKI WYBORÓW NA TLE PORÓWNAWCZYM

Wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych z września 1993 roku najłatwiej interpretować jest przez porównanie z wynikami wyborów poprzednich. Oto zbiorcze uproszczone zestawienie wyników wyborów: do Senatu z 1989, pierwszej tury wyborów prezydenckich z 1990, wyborów do Sejmu z 1991 roku oraz wyborów ostatnich; procenty obliczone są każdorazowo w stosunku do liczby wszystkich osób uprawnionych do głosowania.

	1989	1990	1991	1993
Solidarność, partie "post-S"	35%	36%	23%	24,0%
Partie niezależne, KPN, UPR	5	1	4	4,4
ZSL – Bartoszcze – PSL	} 10	4	4	7,6
PZPR – Cimoszewicz – SLD		6	5	10,2
Inni (partie lokalne, mniejszości)	1	–	4	1,1
Tymiński – "X", Samoobrona	–	14	2	2,8
głosy nieważne, skreślili wszystkich	14	–	2	2,2
nie głosowali	35	38	57	47,9

W powyższym zestawieniu uwzględniono łącznie wszystkie partie o solidarnościowym rodowodzie, zaliczając do nich także — co wzbudzać może oczywiście wątpliwości — Unię Pracy. Oddając na jeden z możliwych sposobów rosnące zróżnicowanie obozu postsolidarnościowego uzyskane przez ten obóz jako całość 24-procentowe poparcie daje się rozbić w sposób następujący:

- partie kontynuacji dotychczasowej polityki
(UD, KLD, "Ojczyzna", BBWR) 13,2%
- partie żądające zmiany stosowanych metod
(Centrum, RdR, PL, "Solidarność") 7,2%
- Unia Pracy 3,6%

Dodajmy, że Unia Pracy — jako Solidarność Pracy i Ruch Demokratyczno-Społeczny Bujaka — uzyskała w wyborach 1991 roku około jednoprocentowe poparcie. Jeżeli więc wyodrębnić ją z obozu postsolidarnościowego — to można powiedzieć, że na obóz ten padło w 1991 roku 22% głosów, a w 1993 roku 20,4% głosów.

W świetle tych danych widać wyraźnie, że poparcie dla dokonującej się w Polsce transformacji systemowej wyrażała od samego początku jedynie mniejszość społeczeństwa. Nawet w roku 1989 na Solidarność głosowało jedynie nieco ponad jedną trzecią ludności. Wobec słabości poparcia dla *ancien régime'u* oraz — co jak się okazuje, jest niezmiernie ważne — umiejętnego wykorzystania ordynacji przez stworzenie jednej "drużyny Wałęsy" wystarczyło to do przejścia władzy i zapoczątkowania przemian. Jednakże nawet wtedy, w okresie "miodowego miesiąca transformacji" bardzo znaczna część Polaków (35%, a jeżeli dodać tych co oddali głosy nieważne, a zwłaszcza tych, którzy skreślili wszystkie nazwiska to około 45%), nawet jeśli odrzucała stary system i biernie godziła się na zmiany, to aktywnie Solidarności nie popierała.

Upraszczając sprawę powiedzieć można, iż poparcie wyborcze zależało od kombinacji trzech okoliczności: stosunku do przeszłości, teraźniejszych interesów oraz wizji i obietnic przyszłości. Pierwsze wybory zdeterminowane były odrzuceniem przeszłości, radością z odzyskanej wolności a także obietnicami przyszłości wynikającymi z — często powierzchownej - fascynacji sukcesami kapitalizmu w krajach Zachodu. Pierwszy rząd solidarnościowy popierali — nieco paradoksalnie — "wszyscy" (tzn. znaczna większość aktywnych obywateli) i jednocześnie "nikt". Wszyscy - ze wspomnianych wyżej względów symbolicznej głównie natury; nikt — ponieważ jak się szyb-

ko okazało wprowadzana przez ten rząd reforma gospodarcza nie leżała w krótkofalowym interesie żadnej liczniejszej grupy społecznej, a w tym przede wszystkim wielkoprzemysłowych robotników, a także chłopów. W wyborach 1991 i 1993 występowały wyraźnie i nasilały się inne już motywacje. Rzadko kto głosował już ze względu na symbole i wartości, nie wystarczało już odrzucenie starego systemu i "solidarnościowy" rodowód. Zaczęto głosować przede wszystkim ze względu na postrzegane — głównie zresztą krótkofalowe i partykularne interesy oraz realne zagrożenia socjalne.

O rozkładzie postaw politycznych decydowała więc w coraz mniejszym stopniu przeszłość i jej symbole, w niewielkim także stopniu przyszłość i jej potencjalne szanse, a w coraz większej mierze zaś praktyczne problemy i zagrożenia teraźniejszości.

Osoby wyrażające w roku 1989 aktywne poparcie dla Solidarności wykazały to poparcie także w wyborach prezydenckich 1990 roku. W wyborach tych ujawniła się jednak także grupa wyraźnie przeciwna kierunkowi zmian, stanowiło ją 14% Polaków głosujących na Tymiąńskiego. Największa zmiana w rozkładzie głosów zaszła w ciągu roku 1991, liczba osób popierających Solidarność bądź partię post-Solidarnościową spadła z 35 - 36% w latach 1989/1990 do 23% w wyborach parlamentarnych 1991. Ten protest wyraził się przede wszystkim w absencji wyborczej, która osiągnęła aż 57%. Przeciwnicy zmian (w tym zwolennicy Tymiąńskiego w roku 1990) przeszli zatem w większości do rzeszy niegłosujących. Na zasadniczo niezmiennym poziomie utrzymał się natomiast elektorat partii wywodzących się z *ancien régime'u* — tzn. SLD i PSL. Taki rozkład głosów umożliwił kontynuację rządów solidarnościowych, które z mniejszymi bądź większymi kłopotami tworzyły nieznacznie większościowe koalicje rządowe Jana Olszewskiego i Hanny Suchockiej.

W latach 1991 - 1993 ogólny elektorat partii post-solidarnościowych utrzymał się na zasadniczo podobnym poziomie, choć nastąpiły wyraźne przesunięcia wewnątrz tego elektoratu. W ostatnich wyborach nie odniosły sukcesu radykalne partie "roszczeniowe" tzn. partia "X" i "Samoobrona". Opór przeciwko kierunkowi przemian wyraził się natomiast w nowy sposób: wzrosła wyraźnie frekwencja wyborcza ale cały netto przyrost głosów oddany został na SLD i PSL, które obie w porównaniu z wyborami poprzednimi podwoiły liczbę zwolenników.

Tak więc społeczne poparcie dla przemian — po wyraźnym spadku w przeciągu zwłaszcza roku 1991 — w zasadzie się ustabilizowało w ciągu dwóch ostatnich lat. Natomiast opór przeciwko rządowi "Solidarności" przybierał trzy zasadnicze formy, od głosowania na Tymiąńskiego w roku 1990, przez drastycznie zwiększoną absencję wyborczą w roku 1991, do głosowania na obie partie *ancien régime'u* w roku 1993.

3. STOSUNEK SPOŁECZEŃSTWA DO TRANSFORMACJI SYSTEMOWEJ

Zachodzące w Polsce procesy ekonomicznej i politycznej transformacji systemowej oraz ewolucja społecznego uczestnictwa i społecznych postaw

wobec tych procesów wykazują wiele ogólniejszych prawidłowości dających się odnaleźć w różnych formach i nasileniu także i w innych krajach postkomunistycznych (od NRD i najbardziej chyba podobnych do Polski Węgier, przez Bułgarię i Rumunię, aż te niektóre przynajmniej państwa byłego ZSSR, w których transformacja w rzeczywistości w ogóle się zaczęła). Wszędzie dość szybko zakończył się "miodowy miesiąc transformacji", zaczął się okres trudnych decyzji, spadku stopy życiowej, dużych kosztów społecznych i różnicujących się postaw i interesów ludzi. We wszystkich tych krajach pojawił się ten sam podstawowy, opisywany już w literaturze¹ problem: czy uda się przejść przez nieunikniony okres spadku produkcji i stopy życiowej, cięć socjalnych oraz wzrostu bezrobocia, wejść na ścieżkę wzrostu gospodarczego oraz wytworzyć rzeczywistą społeczną bazę transformacji (tzn. grupę osób mających swoje rzeczywiste, ekonomiczne interesy w funkcjonowaniu nowych mechanizmów gospodarczych) zanim nie wyczerpie się społeczna cierpliwość i przewagę uzyskują siły pragnące zatrzymać zmiany bądź zasadniczo zmienić ich kierunek. Niezależnie od wszystkich pojawiających się trudności zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Polska na tle porównawczym znajduje się w zdecydowanie korzystnej sytuacji.

Zastanówmy się obecnie nad niektórymi uwarunkowaniami społecznego poparcia i społecznego oporu wobec transformacji systemowej zwłaszcza w jej aspekcie gospodarczym. Transformacja opiera się na regułach gospodarki rynkowej kierującej się zasadą zysku i rachunku ekonomicznego, przyjmując zasadę indywidualnej odpowiedzialności za własny los i samodzielnego rozwiązywania swoich problemów i dopuszczając daleko idące różnice między jednostkami będące wynikiem ich indywidualnych osiągnięć. Zakłada ona traktowanie wszystkich jednostek w sposób formalnie jednako- wy, zgodny z uniwersalnymi tzn. stosującymi się do wszystkich bez różnicy, bezosobowymi regułami prawnymi i równie bezosobowymi prawami rynku.

Jej podstawowe zasady odpowiadają w pewnej mierze opisywanemu przez M. Webera "duchowi wczesnego kapitalizmu", jednakże w Polsce lat 90-tych nabrały one także cech specyficznych. Mniejsze znaczenie zdaje się tu posiadać — traktowana przez etykę purytańską jako cel sam w sobie — ciężka, wytwórcza praca, a na plan pierwszy wysuwa się osiąganie wszystkimi metodami indywidualnego zysku, a także korzystanie z już uzyskanego bogactwa (z "ostentacyjną konsumpcją" włącznie). Realizowany model społeczeństwa — zgodnie ze swoją historyczno-ideologiczną genezą — odwołuje się więc z jednej strony do takich wartości jak wolność indywidualna i równość w sensie równości szans i równości wobec prawa oraz do etosu dobrej pracy, z drugiej strony opiera się jednak także na idei pragmatycznej instrumentalnej skuteczności przy stosowaniu zasady "cel uświęca środki". Zasadniczy kierunek zmian może więc być i jest w istocie postrzegany dwojako: w interpretacji pozytywnej jako dążenie do demokratycznego kapitalizmu, a interpretacji negatywnej zaś zbaczanie ku "gospodarstwu darwinizmowi".

Jednostki, grupy i instytucje przeciwstawne temu kierunkowi zmian nie kwestionują wprost reguł efektywnego gospodarowania, bronią się

¹A. Przeworski: *Democracy and the Market*, Cambridge, Cambridge University Press, 1992.

jednak przed bezwzględnym stosowaniem praw rynku, formułując w stosunku do państwa i jego agend rozmaite roszczenia - próbując z jednej strony wywalczyć specjalne traktowanie, specjalne warunki i grupowe przywileje, a z drugiej strony formułując specyficznie rozumiane hasła egalitarystyczne, domagając się ochrony najsłabszych poprzez równanie do średniej. Oczekując opieki państwa znacznie mniej godzą się na indywidualną odpowiedzialność za własny los i wypowiadają się nie za formalną równością szans ale raczej za sprawiedliwością dystrybucyjną. Podobnie jak postawy i działania pro-transformacyjne, także i opór wobec transformacji przybiera już to postać wyważoną i pozytywną, zakładając niezbędną opiekę nad najsłabszymi i upośledzonymi lub postać krańcową i negatywną, wiążącą się z nieuzasadnioną roszczeniowością, wyuczoną bezradnością i lękiem przed wszelką zmianą.

Opór przeciwko zasadniczemu kierunkowi transformacji ma dość zróżnicowaną genezę. Na cztery przynajmniej źródła tego oporu należałoby zwrócić uwagę. Dwa pierwsze z nich to dziedzictwo mniej lub bardziej niedawnej przeszłości.

Po pierwsze opór ów wypływa z mechanizmów funkcjonowania "realnego socjalizmu" i wytworzonych przezeń nawyków, z wyuczoną bezradnością i postawą roszczeniową na czele. W wypowiedziach — zwłaszcza publicystycznych — ostatnich lat opór ów uznawano często po prostu za przeżytek *ancien régime'u*, za element mentalności "homo sovieticus". Nie jest to jednak bynajmniej ani czynnik główny, ani nawet — jak można sądzić dominujący.

Po drugie nawiązuje on do ideałów i metod działania ruchów społecznych, w tym przede wszystkim "Solidarności", wyraża również doświadczenia i ideologie wcześniejsze, zwłaszcza te, które odwoływały się do wątku wspólnotowego i zawierały elementy ludowe, narodowe i chrześcijańskie.

Po trzecie odwołuje się on do pewnych rozwiązań instytucjonalnych i wątków ideologicznych funkcjonujących we współczesnych rozwiniętych krajach kapitalistycznych. W żadnym bowiem z rozwiniętych krajów Zachodu nie realizowano w czystej postaci modelu "liberalnego kapitalizmu", a mówić można wręcz o wielu konkurencyjnych odmianach "realnego (a skutecznego gospodarczo) kapitalizmu". Odmienne elementy zawarte są przykładowo w ideach chrześcijańskiej demokracji próbującej określić stan równowagi pomiędzy prawami jednostki ludzkiej i interesami wspólnoty oraz w społeczno-gospodarczych koncepcjach Welfare State i ideologii socjaldemokracji. Odwołanie się do tych idei nie wynika więc w tym przypadku z nawyków przeszłości, ale z odmiennej wizji przyszłości zakładającej inny kształt docelowego ładu społecznego.

Po czwarte wreszcie jest to opór różnych kategorii społecznych, których nie tylko stopa życiowa, ale wręcz i sama egzystencja zagrożone są przez zachodzące przemiany. Znajduje tu wyraz sprzeczność pomiędzy wymaganiami ekonomicznego rachunku i interesami globalnymi i długofalowymi całego społeczeństwa a próbami obrony mniej lub bardziej grupowych i partykularnych, a zwykle teraźniejszych i krótkofalowych interesów.

Opór wobec zmian wynika zatem z bardzo różnorodnych pobudek. Fakt ten powoduje, że tworzą się przejściowe zbieżności interesów i poli-

tyczne sojusze pomiędzy osobami i orientacjami politycznymi, które często nie dopuszczają uprzednio myśli, że mogą mieć ze sobą cokolwiek wspólnego.

Transformacja systemowa w Polsce wykazuje — jak już wspomniano — wiele prawidłowości wspólnych dla krajów postkomunistycznych. Warto jednak także zwrócić uwagę na kilka elementów specyficznych dla sytuacji w naszym kraju.

Są to między innymi: (1) Znaczna rola i wpływy polityczne robotników z wielkich nieefektywnych zakładów państwowych, tworzących niegdyś główną siłę NSZZ "Solidarność" i elektorat partii postsolidarnościowych. Ich siła przetargowa wobec władz państwowych wydaje się znacznie większa niż w większości krajów sąsiednich. (2) Nieefektywne, oparte na małych niewydajnych gospodarstwach indywidualnych polskie rolnictwo. Charakterystyczny był fakt, że chłopi pierwsi domagali się wprowadzenia mechanizmów rynkowych, ale pierwsi też zaczęli się domagać wprowadzenia mechanizmów ochronnych: cen minimalnych i barier celnych na produkty importowane. Polskie Stronnictwo Ludowe, uzyskując 45% głosów elektoratu wiejskiego stało się głównym rzecznikiem grupowych, niekiedy dość partykularnie rozumianych interesów polskich rolników. (3) Największa na świecie proporcja emerytów; w Polsce na jednego emeryta pracuje zaledwie 1,7 zatrudnionego podczas gdy w większości krajów wskaźnik ten wynosi około 4. Grupa ta nie może żadną miarą wziąć "swojego losu w swoje własne ręce" i jest skazana na opiekę państwa. (4) W pierwszym okresie transformacji inteligencja i pracownicy umysłowi sektora państwowego w największym stopniu popierali przemiany, biorąc pod uwagę szanse długofalowe a traktując obecne wyrzeczenia jako przejściowe i zachowując optymizm co do przyszłości, mimo, że ich standard życiowy w wyniku reformy silnie się obniżył. Obecnie dla znacznej ich części bieżące koszty reformy okazały się za duże, co wyraziło się w fakcie, że aż 24% tej kategorii głosowało na SLD.

W przypadku preferencji wyborczych dwóch ostatnich grup szczególnie silnie dały znać o sobie efekty swoistego przesunięcia w czasie podstawowych procesów określających sytuację gospodarczą Polski. O ile - mimo wszystkich dyskusji — Polska jako pierwszy kraj postkomunistyczny weszła w okres wzrostu produkcji, to w dalszym ciągu bardzo źle przedstawia się sytuacja budżetu państwa, a co za tym idzie pracowników sfery budżetowej, emerytów i rencistów. Można więc powiedzieć, że o ile produkcja zaczęła rosnać, a stopa życiowa w zasadzie się ustabilizowała, to społeczne poparcie dla przemian spadało nadal i to ze zwiększoną szybkością w okresie bezpośrednio przed wyborami.

Wyniki wyborów pokazują, że sympatie społeczeństwa przesunęły się na lewo. O ile na partie lewicowe — tzn. SLD, UP i PSL głosowało w roku 1991 około 10% uprawnionych, to w roku 1993 już 21,2%. Jest to mniejszość społeczeństwa, ale mniejszość znacząca i ciągle rosnąca. To przesunięcie na lewo nastąpiło jednocześnie na obu wyróżnianych zwykle niezależnych wymiarach preferowanego ładu społecznego: gospodarczym i kulturowo-ideologicznym. W wymiarze gospodarczym najistotniejsze było oczekiwanie zwiększenia bezpieczeństwa socjalnego, nie tyle wzrostu stopy

życiowej, ile zapewnienia minimum socjalnego, pewności zatrudnienia, ubezpieczeń i opieki zdrowotnej oraz bezpieczeństwa na ulicach. W wymiarze kulturowo-ideologicznym pojawiła się niechęć do nadużywania symboli religijnych, do zbytowego podkreślania roli wartości chrześcijańskich, do wzrostu roli Kościoła jako instytucji. Partią najbardziej konsekwentnie lewicową jest w obu tych wymiarach Unia Pracy, która odniosła znaczny sukces wyborczy.

Chcielibyśmy obecnie przedstawić niektóre dodatkowe elementy rzucające pewne światło na przyczyny takich a nie innych wyników wyborów. Wykorzystujemy tu wyniki badań, prowadzonych w dwóch fazach w ciągu ostatniego roku, a zakończonych tuż przed wyborami.

W nagrywanych przez nas długich wywiadach ludzie wyrażali więc tęsknotę za silną, efektywną i skuteczną władzą. Z jednej strony może to być interpretowane jako kontynuacja postawy "wyuczonej bezradności" i obawa przed przejęciem odpowiedzialności za swój los. Wydaje się jednak, że w tęsknocie tej wyraża się przede wszystkim pragnienie, by proces systemowej transformacji przebiegał możliwie efektywnie i racjonalnie. "Możliwie racjonalnie" nie znaczy przy tym (wbrew temu, co się zwykle podkreśla), że miałyby on przebiegać wolniej niż dotychczas. Ani też, że winien on ulec przyspieszeniu. Znaczy to przede wszystkim, że nie może on być marnotrawieniem czasu i energii społecznej ("rozwikływaniem setek nieistotnych dla większości ludzi problemów", "skupianiem się na tematach zastępczych", "uczeniem się na własnych błędach", "eksperymentowaniem kosztem zwykłego człowieka"). Dla ludzi mniej frustrujące są ich własne indywidualne koszty i wyrzeczenia związane z koniecznością przemian niż świadomość, że owe przemiany prowadzone są w sposób często chaotyczny, rozrzutny i niefachowy. Ludzie zgodziliby się na nawet dość forsowne tempo reform, gdyby mieli przekonanie, że prowadzone są one fachowo i bez nadużyć. "Fachowo" znaczy także "z kalendarzem w ręku" ("chcę wiedzieć, jak długo mam jeszcze biedować", "chcę wiedzieć, kiedy i ja będę coś z tego miał i czy w ogóle?").

Powszechnie jest także oczekiwanie interwencjonizmu państwa w gospodarce. Chodzi tu jednak o dwa przynajmniej rozumienia interwencjonizmu. Po pierwsze, bardziej tradycyjnie, o aktywny udział w gospodarce samego państwa (dotacje do niektórych towarów i usług, pomoc dla upadających zakładów, oddłużanie rolnictwa, tani kredyt inwestycyjny itp). Po drugie, chodzi tu o spoczywający na państwie obowiązek ustalenia i pilnowania stabilnych zasad systemu gospodarczego (prawo gospodarcze, przepisy celne, system podatkowy). Państwo miałyby być w tej interpretacji przede wszystkim "scenografem" — projektującym scenę gospodarczą, ale wcale niekoniecznie na niej występującym. Dla wielu ludzi podstawowym problemem jest bowiem brak jasnych, czytelnych dla każdego, nie podlegających dowolnej interpretacji i w miarę stabilnych "reguł gry gospodarczej". Stanowi to zresztą dość często swego rodzaju (skądinąd racjonalne) alibi dla bierności i postawy wyczekującej.

Ważna jest również społeczna wizja zobowiązań państwa wobec obywateli. Funkcjonują oczywiście elementy roszczeniowości w starym stylu ("na-leży mi się i już"), ale roszczeniowość ta przeplata się z poczuciem

realizmu ("należy mi się, ale co z tego?). Dominuje zresztą przekonanie, że "należy się" nie wszystko (np. nie każda usługa medyczna musi być bezpłatna) i nie wszystkim (ogólnie więcej należy się biednym, a mniej bogatym). Zmienił się także sposób w jaki ludzie uzasadniają swoje roszczenia ("żądam, bo płacę podatki"), co zbliża świadomość Polaków do powszechnej w krajach zachodnich świadomości *tax payers* stawiających państwu wymagania. W wielu przypadkach chodzi zresztą nie tyle o roszczenia, ale domaganie się wywiązania się państwa z umów społecznych, o swoistą "egzekucję umów" (takich jak ZUS-owskie zobowiązania państwa, czy socjalne zobowiązania pracodawców).

W tym kontekście pojawia się dość powszechne odczucie braku jednego z charakterystycznych elementów *ancien regime'u*, a mianowicie istnienia jednego (i tylko jednego), a przy tym wyrazistego i potencjalnie "wszechmocnego" "adresata roszczeń". Było nim oczywiście państwo, a dokładnie partia oraz jej KC i wojewódzcy sekretarze. Dzisiaj są związki zawodowe, są samorządy, są wyspecjalizowane w interweniowaniu w "trudnych sprawach" instytucje, są wreszcie zaśłaniające się często demokracją i podziałem kompetencji władze lokalne i centralne. Paradoksalnie jednak ich rosnąca ilość, a przede wszystkim znacznie słabsza "moc sprawcza" raczej zwiększa poczucie bezradności i zagubienia.

Bardzo charakterystyczne są oczekiwania pod adresem władzy i systemu politycznego jako całości. Za niekwestionowany dorobek ostatnich lat uważa się demokrację, pluralizm i tolerancję. O ile jako wartość uważa się sam pluralizm sceny politycznej, to bardzo krytycznie ocenia się sposób w jaki ta scena funkcjonuje ("wojna na górze", "kurczowe trzymanie się stołków", "wyciąganie na światło cudzych brudów").

Nastawienie do elity politycznej, do "ludzi władzy" okazuje się przy tym nadszpejanie pobłażliwe. Polityka nie dyskwalifikuje w opinii znacznej części badanych nawet to, że popełnia finansowe nieuczciwości, czy to, że toczy się przeciw niemu postępowanie sądowe. Nie dyskwalifikuje go też PZPR-owska przeszłość. Dyskwalifikuje go jedynie nieskuteczność, w sensie nieumiejętności załatwiania spraw i to takich spraw, które naprawdę ludzi interesują — a więc przede wszystkim ekonomiczno-socjalnych problemów codziennego życia.

Zmieniają się także kryteria postrzegania podziałów na scenie politycznej. Coraz bardziej traci znaczenie podział na "ludzi Solidarności" i "ludzi starego systemu". Mniejsze ma także znaczenie tradycyjne przeciwstawienie na "prawicę" i "lewicę". Ludzie najchętniej posługują się podziałem na "ideologów" i "doktrynerów" (ZChN, Unia Polityki Realnej, dla niektórych także KLD) z jednej strony i na "pragmatyków" (w zasadzie Unia Demokratyczna, Unia Pracy, przede wszystkim SLD) z drugiej. Analizując wyniki wyborów z tej perspektywy powiedzieć można, że wyborcy głosowali racjonalnie, udzielając poparcia partiom pragmatycznym. Największą porażkę ponieśli — sytuujące się zresztą w różnych miejscach politycznej sceny — ugrupowania prowadzące agresywną i negatywną kampanię wyborczą, nawołujące do radykalnych posunięć, formułujące nierealistyczne roszczenia czy wreszcie nadużywające symboli.

Podstawowa linia podziału to dla wielu "zdrowy rozsądek" *versus* "oszołoty". Podział ten jest w dużej mierze niezależny od jakichkolwiek historycznych rodowodów. Jednakże w opinii wielu ludzi najbardziej pragmatyczną partią jest SLD. Wpłynęły na to, jak można sądzić, dwa czynniki. Po pierwsze, SLD konsekwentnie unikał w swoich programach wątków ideologicznych, po części robiąc z konieczności cnotę, jako, że trzeba by się było wtedy przekonująco rozliczyć z dawną ideologią PZPR. Po drugie właśnie tworząc sojusz SLD pokazało, że jest partią skuteczną, co uwidacznia się tym bardziej, że dla wielu osób zupełnie nieczytelne (i "ideologiczne") były podziały po stronie solidarnościowej. Postrzeganie SLD jako partii jednocześnie pragmatycznej i dobrze zorganizowanej tłumaczyć może także fakt, że poparło tę partię bardzo wielu prywatnych przedsiębiorców i to chyba nie tylko tych, którzy liczą na umocnienie dawnych nomenklaturowych układów. Wielu przedsiębiorców oczekuje, że to właśnie SLD lepiej niż poprzednia władza ukróci afery gospodarcze i zlikwiduje nieuczciwą opartą np. na przemyśle konkurencję.

W wynikach wyborów uwidoczniły się także przemiany stosunku do przeszłości. Ludzie mają przede wszystkim poczucie "ciągłości swojej biografii", łącznie z jej częścią "PRL-owską". Nie chcą by im ciągle na różne sposoby przypomniano ich uwikłanie w poprzedni system, tym bardziej, że nikt w Polsce nie był od tego uwikłania całkowicie wolny. Specyficzny jest stosunek do przeszłości jako swoistego porównawczego punktu odniesienia. Wszystko to, co się od tego momentu poprawiło (zaopatrzenie, polityczne i kulturowe swobody itp.) traktowane jest jako oczywiste i nie będące zasługą żadnej konkretnej orientacji politycznej. Bardzo natomiast pozytywnie wartościuje się takie elementy starego systemu, które są obecnie systemowo ograniczane (pewność pracy, bezpłatne szkolnictwo, bezpłatna służba zdrowia, dopłaty do wczasów), niezależnie od tego, że uznaje się i wady poprzednich rozwiązań.

Poczucie "ciągłości własnej biografii" łączy się w ten sposób z nieufnością, a często i niechęcią, do prób stawiania ostrej i jednoznacznej cezurę pomiędzy PRL-em i III Rzeczypospolitą ("historia Polski nie zaczęła się w 1989 roku"). Dotyczy to zarówno prób symbolicznych (zmiany nazw ulic, usuwanie pomników), jak i przede wszystkim działań, które mogłyby mieć dalekie i trudne do przewidzenia konsekwencje praktyczne (lustracja, dekomunizacja). Ostatecznie więc subiektywne poczucie ciągłości i sensowności biografii okazuje się dla wielu ludzi istotniejsze niż dominująca niegdyś satysfakcja z upadku starego ustroju i "powrotu Polski do Europy".

IV. ORDYNACJA WYBORCZA, NIEODPOWIEDZIALNOŚĆ ELIT I WYNIKI WYBORÓW

W społecznej opinii (sondaż OBOPu z 4 - 5 października, relacjonowany przez "Gazetę Wyborczą z 22 października 1993) partie lewicowe odniosły sukces nie dlatego wcale, że lewica przedstawiła bardziej wiarygodny program reform (tak sądzi tylko 8% badanych), ale dlatego przede wszystkim,

że postsolidarnościowe rządy popełniły błędy (tak uważa aż 65% respondentów). Jak wynika z poprzednio cytowanych opinii błędy te dotyczyły nie tyle ogólnego kierunku przemian ile przede wszystkim społecznych kosztów a zwłaszcza nieudolności w przeprowadzaniu reform. Jednym z najistotniejszych aspektów owej nieudolności w rządzeniu krajem było rozbitcie obozu solidarnościowego, blokujące proces legislacyjny i uniemożliwiające szybkie wprowadzanie w życie podejmowanych decyzji.

W tej sytuacji pójście oddzielnie do wyborów przez najbardziej znaczące ugrupowania solidarnościowe było aktem nierozwagi i politycznym samobójstwem z dwóch niezależnych od siebie, choć prowadzących do tych samych konsekwencji względów.

Po pierwsze rozbitcie obozu postsolidarnościowego, nieumiejętność wzniesienia się ponad osobiste ambicje, spory i urazy oraz dające się przewyciężyć różnice programowe spowodowały — *per saldo* — spadek liczby głosów oddanych na obóz ten jako całość. Poszczególne ugrupowania odwoływały się często do argumentu, że wyborcy popierać będą jedynie partie wyraziste i "czyste programowo". Jednakże samo rozbitcie było dla wielu wyborców świadectwem nieskuteczności politycznej i braku pragmatyzmu. Negatywne skutki przyniosła także kampania wyborcza, w której głównymi przeciwnikami były często inne partie solidarnościowe (którą to kampanię uprawiało tak Porozumienie Centrum jak i w pewnej mierze "Gazeta Wyborcza").

Po drugie było to niewytłumaczalne zlekceważenie i nieumiejętność przewidywania efektów działania przyjętej ordynacji wyborczej. W rozmaitych wypowiedziach powyborczych krytykowano często samą ordynację, obarczając ją winą za wyborczą porażkę. Jest jednak oczywiste, że to nie ordynacja jako taka, ale nieumiejętność dostosowania do niej własnych działań były przyczyną takich a nie innych rezultatów wyborczych.

Przyjęta ordynacja zawierała w istocie aż cztery mechanizmy, które uprzywilejowały partie silne, a działanie nie wszystkich z owych mechanizmów zostało wówczas należycie uświadomione.

Po pierwsze, były to progi pięć i ośmioprocentowy odpowiednio dla komitetów wyborczych i dla koalicji; progi, które przekroczyło zaledwie sześć ugrupowań.

Po drugie był to siedmioprocentowy próg upoważniający do korzystania z obejmującej aż 15% mandatów listy krajowej, przez który przeszły już tylko cztery partie. Ib dwa mechanizmy były lepiej uświadamiane i często obarczane wyłączną odpowiedzialnością za ostateczny rozkład uzyskanych mandatów.

Po trzecie był to sposób obliczania mandatów w okręgach zgodny z tzw. systemem d'Hondta. Przykładem efektów działania tego systemu niech będą wyniki z Warszawy. SLD na który oddano 177.788 głosów uzyskało 7 mandatów ($177.788 : 7 = 25.398$), a BBWR, na który oddano 50.773 głosy zdobyło tylko jeden mandat (bo $50.773 : 2 = 25.386$, a więc mniej). Stosunek uzyskanych mandatów wynosił więc w tym okręgu 7 do 1, gdy stosunek głosów zaledwie 3,5 do 1.

Po czwarte wreszcie, zadziałała przyjęta w tych wyborach zasada stanowiąca, iż okręg wyborczy nie może być mniejszy od województwa, co stworzyło kilkanaście okręgów 3 i 4 mandatowych, w których w istocie trudno

mówić o proporcjonalności, a zwycięża ten który ma zwykłą większość. Niech przykładem będzie tu czteromandatowy okręg Leszno, gdzie przy 151.593 głosach ważnych, SLD uzyskując 33.176 głosy (21,88%) i PSL uzyskując 31.878 głosy (21,02%) uzyskały po dwa mandaty, podczas gdy Unia Demokratyczna uzyskawszy 14.724 głosy (9,71%) oraz Unia Pracy uzyskawszy 11.102 głosy (7,32%) nie zdobyły żadnego mandatu. Gdyby identyczny rozkład głosów wystąpił w dwa razy większym okręgu ośmiomandatowym, to SLD i PSL miałyby po 3 mandaty ale i UD i UP należałoby się po jednym mandacie. Dzięki temu mechanizmowi w kilkunastu okręgach "małomandatowych" wszystkie mandaty przypadły dwóm największym partiom. W efekcie działania tylko dwóch ostatnich mechanizmów, nawet gdyby nie działały progi, partie mniejsze uzyskałyby w okręgach bardzo niewiele mandatów - nawet "Ojczyzna" z 6,37% głosów tylko 22 mandaty, PC (4,42%) i KLD (3,99%) po kilka, UPR (3,2%) dwa, a KdR (2,70%) przypuszczalnie jeden.

* * *

Ostateczne wyniki wyborów i ich skutki dla dalszych losów polskiej transformacji podlegać mogą różnorodnym, tak naukowym jak i politycznym interpretacjom. Wyznać chcielibyśmy, że mniej obawiamy się o reakcje i postawy społeczeństwa, większym niepokojem napawa nas natomiast pytanie o przyszłe działania politycznych elit; zarówno tych, które uzyskały nieproporcjonalnie wysokie zwycięstwo wyborcze jak i tych, które poniosły wyborczą porażkę. Oby jedni zdawali sobie sprawę z rozkładu społecznych preferencji i oczekiwań, a drudzy umieli wyciągnąć wnioski z własnej politycznej nieodpowiedzialności.

POLES TOWARDS THE SYSTEM TRANSFORMATION. SOCIOLOGICAL REFLECTIONS AFTER THE PARLIAMENTARY ELECTIONS OF 19 SEPTEMBER 1993

S u m m a r y

The results of the parliamentary elections of September 1993 mark the end of a certain phase of the system transformation process started in 1989. These results are analysed at two different levels:

(1) the distribution of the popular votes which reflects a growing societal apprehension of the social consequences of the transformation, which resulted in a visible but not dramatic shift of the political attitudes to the left;

(2) the final outcome of the elections i.e. the distribution of parliamentary seats which reflects not so much the electoral behaviour of the society as the electoral mistakes of the political elites of the post-Solidarity parties.